

## Bezpieczne centrum świata

*Z Robertem Kasprzyckim, poetą i pieśniarzem, o jego związkach z Myślenicami  
rozmawia Paweł Gzyl*

Skąd wziętem się w Myślenicach? Chociaż urodziłem się w Śremie koło Poznania, moi rodzice pochodzą z dwóch różnych „krain” geograficznych - ojciec jest z Myślenic, mama z Poznańskiego. W późnych latach 60-tych, kiedy towarzysze Gomułka i Gierek inwestowali w przemysł ciężki, ojciec tak długo jeździł po kraju, aż w 1968 trafił do odlewni żeliwa w Śremie. Tam poznał mamę i tam się w rok później urodziłem. Mieszkałem w Śremie 11 lat, aż wreszcie rodzice dostali mieszkanie w Myśleniach i przenieśliśmy się tu latem 1980 roku.

W Myślenicach bywałem oczywiście wcześniej, pierwszy raz gdy miałem jakieś dwa latka - w domu przy Żwirki i Wigury 8 mieszkała moja babcia Stasia, u której spędzałem całe wakacje: chodziliśmy nad Rabę, na borówki, łąziliśmy po Plebańskiej, Chętynie, Uklejnie.

Po przeprowadzce ze Śremu do Myślenic wiele się nie zmieniło. Generalnie myślę, że przenosiny wyszły mi na dobre, bo z dzisiejszej perspektywy widzę że Myślenice dawały dużo większe możliwości rozwoju. I to zarówno pod względem samego miejsca, położenia, jak i ludzi którzy tu mieszkają - „robotnych”, ambitnych, energicznych.

Z drugiej strony ta przeprowadzka była o tyle dziwna, że wyrwano mnie, ze środowiska, w którym miał ustaloną pozycję i rzucono do zupełnie nowej klasy, w której tę pozycję trzeba sobie na nowo wywalczyć jak nie cudem to pięściami. A że byłem osobnikiem, który nie daje się zdominować, a wcześniej niejako „liderowałem” grupie, cztery lata podstawówki kojarzą mi się z nieustającym sparringiem boksero - zapaśniczym.

Chodziłem do „Dwójki”, a wychowawcą mojej klasy był doktor Emil Biela - pisarz, krytyk literacki, pedagog, słowem postać silnie „wpisana” w Myślenice - nie tyle uczył nas języka polskiego, co naprawdę wychowywał.

Po podstawówce wiedziony ojcowskim nakazem poszedłem do Technikum, mimo że byłem mocno upośledzony technicznie i „ściśle”. Z konieczności uczyłem się głównie matematyki, fizyki i chemii. Horror. Ciekawym przeżyciem były dla mnie też warsztaty szkolne. Z drugiej strony większość moich „oczytanych” kolegów nie ma pojęcia co to jest spiek, kąt przyłożenia czy wiertło lufowe... (śmiech)

Mniej więcej od egzaminów wstępnych wiedziałem, że inżynierem to ja raczej nie będę. Czemus się trzeba było poświęcić - trochę działałem w szkolnym samorządzie gdzie byłem przewodniczącym sekcji plastycznych, a później, wedle zasady: „wybierzmy jelenia ofiarnego”, przewodniczącym. (śmiejch)

W technikum mieliśmy paczkę ludzi połączonych zainteresowaniami, poczuciem humoru, sposobem bycia. Co wtorek chodziliśmy do kina „Wisła” - dzięki czemu przerwa na szkolnych warsztatach zmieniała się w Dyskusyjny Klub Filmowy. Piliśmy śladowe ilości alkoholu - nasza klasa „robiła” więc za ambasadorów dobrej woli podczas imprez organizowanych przez koleżanki z dwóch sfeminizowanych szkół. (śmiejch)

Kilku kolegów pracowało w radiowęźle, prowadziło dyskoteki, a my z Adasiem Zadorą, Romkiem Morycem, Ryśkiem Pilchem i Bogusiem Wincenciakiem założyliśmy zespół rockowy „Cthulhu” (nazwa wzięta z prozy H.P. Lovecrafta), łoiśmy ciężkiego rocka - szkoła dawała nam miejsce na próby, tolerowała, a nawet na swój sposób była z nas dumna. Myślę też, że lubiła nas tzw. młodzież, bo nasze muzyczne działania nie były narzucane przez nauczycieli. Prócz rockowych odjazdów organizowaliśmy też imprezy poetyckie, m.in. cały program z okazji którejś tam rocznicy Rewolucji składał się z poezji i piosenek Włodzimierza Wysockiego, a Wysocki nie należał wtedy raczej do kanonu akademii szkolnych.

Pierwszy rok dojeżdżałem na studia autobusem ( niezmiennie o 7.05 ), później przemieszkiwałem na stacji, albo w akademiku. Do domu wracałem na weekendy, dojeżdżałem też na próby zespołu LIFE. Myślenice były odskocznią, tu spędzało się wakacje, w dodatku bez „żalu” - bo czego więcej chcieć - las, rzeka, (później pojawił się basen), kilka boisk, kino - no i bliskość Krakowa. Ale dopiero jak określiłem się zawodowo trzeba było wybrać - bliskość albo bycie w środku - więc choć przeżyłem niemal 18 lat, od 1998 moim miejscem stałego zameldowania jest Kraków.

Dziś Myślenice stanowią dla mnie bezpieczne centrum świata, do którego zawsze można wrócić. Gdy przyjeżdżam do przyjaciół, którzy ciągle tam mieszkają, mam bezpieczne poczucie znajomości tej przestrzeni, miejsc i osób, swojskości miasta, czego nie mogę powiedzieć o Krakowie chociażby - w Myślenicach wszędzie jest blisko.

Nadal odwiedzam, wróc, nadal przyjeżdżam do Myślenic. Stamtąd pochodzi moja żona (większość kolegów na studiach znajdowała żony „z rozdzielnika”, mi udało się znaleźć w rodzinnym mieście - *śmiejch*), w Myślenicach mieszka mój ojciec, babcia, wujek, - więc całe to zakorzenie nadal się pogłębia . Są twarze kolegów, znajomych, przyjaciół, sąsiadów z bloku. Może więc trochę na wyrost wcale nie czuję się kimś spoza, czuję się nadal Myśleniczanie, i myślę, że moją mentalność bardziej ukształtowały Myślenice niż Poznańskie. To w Myślenicach przeżyłem te wszystkie szczeniackie miłości, zdrady, objawienia intelektualne z Myślenicami wiąże cała ta zabawa z Prousta - o ile Śrem to dzieciństwo nieopisane - Raj niedopowiedzeń, jakiś balonik, utłuda, w Myślenicach pojawiła się nie

tylko wrażliwość, zdarzenia, które mnie zmieniały, lecz także kształtował się język, którym żywi zwykle nasza pamięć. Poza tym Myślenice są we mnie chyba jedynym polem do uprawiania lokalnego patriotyzmu.

By podtrzymać tradycję wozimy do Myślenic mojego synka, Ignasia - który z uporem 2,5 latka przemierza powoli z babcią trasy, które ja niegdyś pokonywałem. Tereska, Strażnica, Osiedle, Lipka, kapliczka na Plebańskiej...

No i na koniec - Myślenice są niesamowicie atrakcyjne jako miejsce. Zielone, jasne, żywe - nie jakaś zapadła galicyjska dziura, tylko zadbane, ambitne, przedsiębiorcze miasteczko. Czuję więc jakiś rodzaj dumy, nie tylko dlatego, że siedzibę ma tu klub piłkarski, (jak mówią) „Wisła Myślenice”, lecz tym, że na tle innych małych miast (wiem, paru kolegów chciało mnie bić, za to że mówię o Myślenicach - „małe miasto”) wyróżnia się tym, że jest to moje małe miasto.